Nr. 309. We Lwowie Wtorek dnia 7 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 1? i nekrologja 30 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 4 listopada.

Jeśliby zależało komu na tem, by Koło polskie jaknajszybciej i najpewniej przyczyniło się do obalenia rządu, nie mógłby dążyć do tego celu zręczniej, jak to czyni *Słowo polskie*, które ten rząd popiera. Wszystkie niemieckie dzienniki razem nie wylały tyle jadu i żółci na delegację naszego kraju, co jedno tylko *Słowo polskie*. Jeśli Niemcy ze znaczącym uśmiechem powiadają: *der Polenclub wird schon zu haben sein*, to można tłumaczyć tę zjadliwość nieznajomością stosunków, a przedewszystkiem nieznajomością podstaw polityki polskiej w Wiedniu. Co jednak powiedzieć o piśmie polskiem, które drwi z Koła polskiego dlatego, że spełniło wolę monarchy, ośmiesza jego opozycję i odgrzewa w tym celu anegdoty, których wyrzekła się już nawet *Neue Freie Presse!* Zwolna doczekamy się jeszcze i tego, że *Słowo polskie*, w zawody z niemieckimi dziennikami, grozić będzie Kołu polskiemu rozwiązaniem izby i forytowaniem przy wyborach Rusinów. A co najdziwniejsza, to fakt, że *Słowo polskie* drwi z „uległości" Koła polskiego w chwili, kiedy niemieckie dzienniki zaprzestają już tej zabawki i przyznawać zaczynają, że Koło polskie, jeśli jest uległem, to tylko wobec rządu, który ulega interesom naszego kraju i narodu.

Jak wielkiem jest obecnie znaczenie Koła polskiego i jak dalece jego kierunek polityczny zgodnym jest z opinją olbrzymiej większości kraju, dowodzi chociażby fakt, że stronnictwa ludowe uznały za stosowne prowadzić z Kołem rokowania, celem zlania się w jedno ciało parlamentarne. Wprawdzie rokowania nie doprowadziły na razie do celu, ale publiczną tajemnicą jest, kto i w jaki sposób tu bruździł. Pomiędzy rządem, a niemieckimi sąsiadami naszych ludowców, zginęła siekierka, a gdyby tak dobrze poszukać, to kto wie, czy nie dałoby się odszukać jej pod ławą w pobliżu redakcji *Słowa*. Rozumie się, że rządowi w danej chwili nie na rękę było by takie wzmocnienie Koła polskiego, nic więc dziwnego, że nie wzgardził niczyją usługą, celem przeszkodzenia tej fuzji.

W poniedziałek izba poselska kontynuować będzie dyskusję o paragrafie 14, przyczem poseł dr. **Milewski** przemówi imieniem Koła. Dalej nastąpi dyskusja, wywołana przez odpowiedź ministra Körbera na interpelację w sprawie zaburzeń morawskich, a dalej na porządek dzienny przyjdą wnioski, odnoszące się do klęsk elementarnych. To *pensum* wypełni, jak się zdaje, cały tydzień. Tymczasem załatwi się komisja prasowa ze stemplem dziennikarskim, a komisja budżetowa rozpocznie dyskusję o prowizorjum budżetowem.

Jeśli wierzyć można doniesieniom dzienników niemieckich, rząd przedłożyć ma nadto z końcem listopada ustawę językową. Wiadomość ta wydaje mi się jednak bardzo a bardzo wątpliwą. Wiadomo powszechnie, że hr. Clary, przyrzekając uregulowanie sprawy językowej w drodze ustawodawczej, nie miał jeszcze absolutnie pojęcia, w jaki sposób to uskutecznić. Objął on wprawdzie rząd z wyraźnym celem zniesienia rozporządzeń językowych i zastąpienia ich ustawą, ale do tej ustawy nie miał ani kartki materjału i ani jednej cyfry statystyki. Trudno więc zrozumieć, skąd nagle, już po kilku tygodniach, wziąćby się miała gotowa ustawa językowa — chyba, że baron Chlumetzky wręczył ją hr. Clary'emu wraz z programem rządowym. Nie jest to wykluczonem, skoro się zważy, że mamy rząd odpowiedzialny wprawdzie, ale za cudze grzechy. *(r).*

Hr. Clary a większość.

Z okazji zebranej wczoraj na posiedzenie rady państwa, zamieszcza *Czas* krakowski bardzo trafne uwagi o sytuacji parlamentarnej i o stosunku gabinetu hr. Clary'ego do większości w parlamencie.

Dawno już nazwano — pisze *Czas* — Austrję państwem nieprawdopodobieństw. Definicja ta, czy też paradoks, znajduje nowe potwierdzenie w obecnej sytuacji parlamentarnej. Nieprawdopodobnym, a jednak prawdziwym jest stosunek gabinetu hr. Clary'ego do stronnictw większości i stronnictw mniejszości. Daremnie byłoby tu szukać precedensów w historji parlamentaryzmu.

Fakt zniesienia rozporządzeń językowych był nie tylko aktem wstecznym w dziele pojednania ludów, nietylko był krzywdą dla Czechów, ale był rzuceniem rękawicy całej większości. Zasadnicza opozycja, zadokumentowana w rozprawach nad oświadczeniem gabinetowem przez wszystkie stronnictwa prawicy, jest aktem dodatnim, wzmocnieniem szeregów, stojących w obronie wyższych zasad politycznych, dobrych tradycyj konstytucyjnych i praw narodowych. Nie tyle zwraca się ona przeciw dzisiejszemu gabinetowi, ile przeciwko systemowi, podjętemu przez niego.

Im bardziej dziką, anarchiczną i rewolucyjną była opozycja lewicy wobec trzech z rzędu gabinetów, siła opozycji prawicy zawisła od jej powagi i umiarkowania. — Niechaj uwydatnią się dla przestrogi politycznej i na świadectwo dla historji te przeciwieństwa dwóch opozycyj: tamtej, która niczego nie uszanowała — obrażała inne narodowości, od tej opozycji, która broni swych zasad i interesów, nie ustępuje z zajętego stanowiska, nie wdaje się w małostkowe targi — lecz uznaje wyższe względy, o ile one dotyczą ogólnych potrzeb państwa i krajów.

Nie tylko to, co się odbywa w izbie, daje miarę sprzecznych kierunków i szkół politycznych — ale i to co się mówi i robi poza parlamentem. Dla uwydatnienia różnicy dwóch obozów, niech nam wolno będzie przypomnieć mowy członków Koła polskiego w klubie konserwatywnym krakowskim, świetną mowę dra Władysława Riegera w Pradze i uchwały mężów zaufania czeskich — z drugiej strony świeżo wypowiedziane mowy p. Wolfa w jego podróżach nad Renem.

Gdy obecne usuną się trudności — i nadejdzie chwila wyboru: na którą wtedy stronę przechyli się szala, który z tych dwóch kierunków przeważy i na którym z dwóch obozów oprzeć się zdoła przyszły system, mający przywrócić równowagę i normalne stosunki konstytucyjne? Bez obawy stawiamy to pytanie, świadomi tego, że jeśli oportunizm zdobywa chwilowe tylko korzyści, a rozkiełznanie namiętności sprowadza rozstrój i upadek — to trwałe odnosi zwycięstwa tylko konsekwencja zasad, stateczność w ich obronie, miara i roztropność w działaniu.

Pamflet rumuński.

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne świetne mowy, które poseł z Bukowiny, p. St. Stefanowicz, wygłosił w r. 1897 w radzie państwa, krytykując bardzo ostro ówczesnego ministra rolnictwa hr. Ledebura i gospodarkę, prowadzoną pod jego egidą w dobrach grecko-orjentalnego funduszu religijnego na Bukowinie. Rozumna i rzeczowa krytyka, wypowiedziana przez p. Stefanowicza, znalazła poklask na całej Bukowinie, a nadto wpłynęła na to, iż hr. Ledebur wprowadził w dobrach funduszu religijnego te ulepszenia i nowe zarządzenia, których właśnie w mowach swych domagał się p. Stefanowicz. Dalej w tych mowach swoich wykazał p. Stefanowicz tyle erudycji, tak głęboką znajomość stanu i rozwoju rolnictwa w Austrji i całej Europie, że, gdy po upadku hr. Thuna mówiono o gabinecie ks. Liechtensteina, wymieniano między kandydatami także nazwisko p. Stefanowicza, jako przyszłego ministra rolnictwa.

Mowy p. Stefanowicza nie podobały się atoli tym, którzy korzystali z lichej gospodarki w dobrach funduszu religijnego, ciągnąc z niej olbrzymie korzyści. Rozpoczęli tedy przeciw temu posłowi wojnę podjazdową, a w ostatnich czasach ogłosili przeciwko niemu pamflet anonimowy, w którym nie chcąc widocznie zaprzeczać prawdzie przysłowia: „każdy według siebie sądzi", uczynili p. Stefanowiczowi zarzut, że nadużywa dla celów osobistych swego stanowiska poselskiego i że zawarł z funduszem religijnym interes drzewny, który, zanim jeszcze wysechł atrament na kontrakcie, ustąpił znanemu przedsiębiorcy drzewnemu br. Popperowi z zyskiem 200.000 zł. „Tak więc — czytamy w pamflecie — p. Stefanowicz zamiast podnieść dochody funduszu religijnego, co uważał za jedyny cel swojej mowy, nie wzdragał się zmniejszyć ich o ową sumę. Tym sposobem po rekonstrukcji zarządu stał się nasz fundusz religijny dojną krową dla niego".

Pamflet ten rozesłany ze Lwowa do posłów, wyborców p. Stefanowicza i wybitnych osób na Bukowinie, nosi podpis „Wielu bukowińskich Rumunów".

P. Stefanowicz — jak już doniósł nam w sobotę telegram wiedeński — odpowiedział na napaść „wielu bukowińskich Rumunów" listem otwartym, w którym z oburzeniem odpiera czynione mu zarzuty i rozbierając pamflet punkt za punktem wykazuje, iż wszystko, co w nim zawarte, jest podłem kłamstwem i niecną perfidją; br. Poppera n. p. wcale nie zna i żadnych z nim interesów nie robił. List swój kończy p. Stefanowicz temi słowy:

„Niektóre, narodowym szowinizmem kierowane, o niskich instynktach indywidua, jak to owych w każdym narodzie znaleźć można, mogą znaleźć się i między Rumunami; czynią się starania, przeszkodzić mi w przeprowadzeniu ekonomicznego programu, znanego moim wyborcom i inteligencji kraju. Ten anonimowy napad napełni każdego wykształconego oburzeniem.

„Interesa Ojczyzny mojej i ludności zastępowałem zawsze najgoręcej bez różnicy narodowości i wyznania, a że rozwiązanie rozmaitych ekonomicznych problemów, które wytknąłem sobie jako cel, łączy się z moją osobą, zasłużyłem, abym przynajmniej na ciche uznanie mógł rachować ze strony nawet najzaciętszych politycznych przeciwników. Próbują mnie z powodu mego politycznego stanowiska w kraju napaść w niesłychany sposób ze strony anonimowej i zbezcześcić. Oświadczam po szeregu doszłych do mnie telegraficznych wiadomości, że 68 procent Bukowińczyków nierumuńskiej narodowości przez to wyzwanie nie będzie powstrzymane w swej dążności, lecz pobudzone do stanowczego odparcia i że także znaczna większość rumuńskiej ludności nie kryje się za tego rodzaju występami".

Czerniowiecka *Gazeta polska*, najlepiej poinformowana o stosunkach bukowińskich, omawiając pamflet „wielu bukowińskich Rumunów" i odpowiedź daną na niego p. Stefanowicza, kończy swój artykuł następującemi uwagami:

„Ma zupełną słuszność p. dr. Stefanowicz. Ów anonimowy napad musi oburzyć każdego człowieka inteligentnego, boć nie jest to rzeczą uczciwości i honoru, gdy przeciwnik kryje się i z ukrycia dopiero wypuszcza strzały. Stąd my także w podpisie *„Viele Bukowinaer Rumänen"* nie możemy widzieć „wielu bukowińskich Rumunów", ale tylko jakąś garstkę lichych indywiduów rumuńskiej narodowości, którzy nie powodowani żadnym prawem moralnem, rzucają się na niedogodnego im człowieka sposobem bezpodstawnych, fałszywych zarzutów. Walkę toczyć należy z otwartą przyłbicą, więc sam już anonimowy sposób nie pozwala wierzyć ani w jedno choćby słowo przeciwnika.

Opinja publiczności sama najlepiej osądzi tchórzliwe postępowanie takie, jakiem jest powyższe owych pamflecistów".

Hrabianka Zofia Chotek.



Powyżej podajemy portret hrabianki Zofji Chotekównej, którą, jak wiadomo, ma wkrótce zaślubić następca tronu austrjackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este. Hrabianka Chotekówna pochodzi z czeskiej rodziny i była damą dworu arcyksiężnej Stefanji. Tam też poznał ją arcyksiążę i zakochał się w niej. Cesarz udzielił już swego pozwolenia na to małżeństwo.

Stopa procentowa w Kasach oszczędn.

Praska *Politik* porusza sprawę nader ważną, nietylko dla Czech, ale i dla naszego kraju; mianowicie sprawę stopy procentowej od wkładek oszczędności w kasach. Konstatuje, że od sześciu miesięcy stosunki na targu pieniężnym ogromnie się zmieniły; że wchodzimy obecnie, a raczej już weszliśmy w nową erę podrożenia pieniędzy, i dziwi się, że jedyne jeszcze instytucje, mianowicie Kasy oszczędności, jakby niewzruszone skały, stoją przeciw prądowi ogólnemu, który bądź co bądź silniejszym jest od tych niby mas granitowych i gotów w nich bardzo niebezpieczny wyłom uczynić. A właśnie od takiego wyłomu winny się chronić instytucje takie, jak Kasy oszczędności, aby nie działać przez to na szkodę i swoją i szerokich mas ludności. Stan taki musi się zmienić przez politykę procentową obu wielkich instytucyj stolicy Czech: „Czeskiej Kasy oszczędności" i „Praskiej miejskiej kasy oszczędności", która jest miarodawczą dla całego kraju, wszystkie inne bowiem tej kategorji zakłady postępują za przykładem najpotężniejszej tej instytucji, a po części nawet zmuszone są tak postępować.

Było to w pierwszej połowie maja 1890, gdy równobrzmiące komunikaty obu dyrekcyj podały do powszechnej wiadomości, że z dniem 15 maja dotychczasowa normalna stopa procentowa od wkładek, która wynosiła 4 od sta, pozostawia się nadal tylko dla najmniejszych kwot, natomiast dla większych niż 100 zł. ustanawia się na $3\frac{1}{2}$, dla większych nad 3000 na 3%. W grudniu 1892 obie instytucje stały się jeszcze wstrzemięźliwsze, bo znowu obwieściły, że nowych wkładek nie będą oprocentowywać po 4 od sta, a w r. 1897 zastanowiono je zupełnie, od dwu lat mają tedy obie wielkie Kasy oszczędności tylko $3\frac{1}{2}$ i 3 procent.

Ówczesne z r. 1890 i 1892 zarządzenia były do usprawiedliwienia, bo był to perjod wielkiej depresji stopy procentowej. Nastąpiło parę lat stagnacji na polu lokacji kapitałów, potem przyszły walki przeciw stosunkom z zewnątrz i teraz znajdujemy się od roku, a zwłaszcza w ostatnich sześciu miesiącach, na równi pochyłej, która nas na łono taniego kapitału więcej nie prowadzi. Najlepszą tego ilustrację dają nam wykazy miesięczne praskich kas oszczędności, z ich od pewnego czasu znamiennymi ubytkami, rosnącymi z miesiąca na miesiąc. Praska kasa oszczędności miejska miała w czasie ostatnich trzech miesięcy więcej zwrotów od wkładek: w sierpniu 217.601, we wrześniu 696.590, w październiku 1,556.747 zł., a zatem w jednym kwartale — 2,470.938 zł. „Czeska kasa oszczędności" w tym samym czasie zwrotów więcej na 2,604.750 zł. Cóż oznaczają te cyfry? — Zapewne nic innego, jak, że wkładającym zamożniejszym nie wystarcza oprocentowanie wkładów na $3\frac{1}{2}$ i 3%, wskutek czego wyjmują swe wkładki, aby je gdzieś lepiej zfruktyfikować, natomiast szerokie warstwy mniej zamożnych, dla których w pierwszym rzędzie te zakłady powołane zostały do życia, dalej pozostały na mizernem 3 lub $3\frac{1}{2}$ od sta oprocentowaniu; bo obce im są pojęcia o zmianach na targu pieniężnym, albo też brak im wiadomości, gdzie możnaby ulokować pewnie swe drobne oszczędności.

Wzgląd na te szerokie koła mniej zamożnych, przedstawiających przecież właściwą i najbardziej wartościową klasę interesantów kas oszczędności, powinien wreszcie zarządy kas oszczędności pobudzić do zastanowienia się na serjo nad teraźniejszością i spowodować zmianę stosunków na przyszłość.

Najnowszą sensacyjną niespodziankę na targu pieniężnym, — emisję cztery i pół procentowych częściowych asygnat hipotecznych, ze strony c. k. zarządu skarbu państwa, od lat dwudziestu pięciu z tą stopą procentową nie ukazujących się, uważać należy do pewnego stopnia, jako oficjalną zapowiedź, że odtąd stopę procentową 4 i $4\frac{1}{2}$ od 100, uważać należy za normalną dla lokacji pupilarnych. Wobec takich stosunków nie da się nadal utrzymać oprocentowanie po $3\frac{1}{2}$ i 3 od wkładek.

Dotychczas — pisze *Politik* — omawialiśmy interesy wkładkujących, uważamy za zbyteczne solidaryzować je z interesami zakładów, wypada jednak zaznaczyć, że w obecnych stosunkach praska miejska kasa oszczędności od czeskiej kasy oszczędności bardziej jest dotkniętą, bo cyfry wkładek i fundusze rezerwowe obu kas, mają się jak 1 : 2, podczas gdy ubytek gotówki prawie równy jest w obu kasach.

Tyle *Politik*, specjalnie o praskich kasach i wobec przesilenia w naszej kasie galicyjskiej, nie podobna o naszych lokacjach nic pozytywniejszego powiedzieć; ale nasuwa nam się na myśl instytucja państwowych kas oszczędności, instytucja powołana do życia dla rozbudzenia oszczędności w najuboższych klasach ludności, dla których nawet normalne w innych kasach wkładki są nieprzystępne. Wszak i tu, a nawet przedewszystkiem tu, byłoby wskazane ze strony rządu podwyższenie stopy procentowej od wkładek na 4 od sta, bo i koszta administracji przez połączenie z urzędami państwowymi nie są tak wysokie, jak w prywatnych instytucjach i obrót kapitałów większy. Toż, jak nas informują, w samym Lwowie w tym roku, wkładki te wzrosły o wyżej miljona. Rząd opodatkowując wyżej swe papiery pupilarne i w tym kierunku, wobec podrożenia kapitału, dla samej konsekwencji i w dobrze zrozumianym interesie, winien podwyższyć stopę procentową.

Wstrętna denuncjacja.

We wrześniu zeszłego roku w wychodzącym w Poznaniu tygodniku *Praca* zamieszczony był wiersz pt.: „Do młodzieży" który mimo to, że był przedtem drukowany w *Gońcu*, tak nie podobał się prokuratorji pruskiej, że ujrzała w nim chęć zakłócenia spokoju publicznego i wytoczyła redakcji *Pracy* proces karny. Epilogiem procesu było to, że ówczesny redaktor odpowiedzialny *Pracy* p. Lipiński został uznany winnym zakłócenia spokoju publicznego przez zamieszczenie tego wiersza i skazany na więzienie. Naturalnie, iż sędziami wyrokującymi w tej sprawie kierowała nie tyle sprawiedliwość, ile szowinizm pruski, gdyż w wierszu tym, który w roku zeszłym przedrukowaliśmy w *Dzienniku*, nic nie było, coby mogło wskazywać choć na cień chęci zakłócenia spokoju publicznego. Lecz sąd pruski miał inne zapatrywania, wydał wyrok i zdawało się, że ta sprawa już jest zakończoną. Tymczasem wskutek wstrętnej denuncjacji wskrzeszoną została na nowo.

Oto, jak to onegdaj w notatce kronikarskiej donieśliśmy, znalazło się i to niestety wśród Polaków w Poznaniu, podłe indywiduum, drukarz Krzy-

---

(26)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Bo przecie i ja, choć nie występowałem, miałem tego dnia niezwykłą emocję, chodziłem jak w gorączce, jeść nic nie mogłem, ani niczem się zajmować, a kiedy wieczorem wszedłem do sali teatralnej i zobaczyłem publiczność, przed którą za chwilę miała się popisywać moja Fifijka, serce zaczęło mi walić gwałtownie w piersiach i drżałem, jak delinkwent przed sądem. Po teatralnemu nazywa się to „trema". Słyszałem nieraz, że jak aktora lub aktorkę ogarnie taka trema, a nie jest w stanie zapanować nad nią, to i największy talent nie pomoże. Zdarzało się nieraz, szczególniej śpiewaczkom, które miały i głos dobry i szkołę wyborną, że przy takiej tremie nic głosu wydobyć nie były w stanie ze ścieśnionego gardła i musiały z tego powodu zaniechać zupełnie karjery artystycznej. A nuż, myślałem sobie i moja Fifijka dostanie takiej tremy i będzie fiasko? Więc bałem się za nią i przechodziłem najokropniejsze męki przed podniesieniem kurtyny.

Wszystkie jednak te moje obawy okazały się płonne, bo Fifijka, taka nieśmiała zwykle, taka wstydliwa w domu, na scenie była zupełnie inną, ruszała się i mówiła z taką swobodą, pewnością siebie, że nie chciano wierzyć, iż pierwszy raz dopiero występuje na deskach teatralnych.

— To być nie może! — powtarzano po lożach, w krzesłach.

— Ależ tak, pierwszy raz — mówili inni.

— To w takim razie ogromny talent.

— Wielka przyszłość.

— Nowa gwiazda.

— Brawo, cudownie!

Takie głosy dochodziły mnie ze wszystkich stron, sypały się brawa i oklaski, już nietylko zapłaconej klaki, ale w lożach, w krzesłach, w całym teatrze zachwyt był ogólny, a mnie z radości zdawało się, że mi serce rozsadzi piersi. Ale bo też grała, jak skończona artystka. Ta mała rólka w jej grze urosła na ogromną rolę, w której ona rozwinęła tyle wdzięku, finezji, dziewczęcej naiwności, połączonej ze sprytem kobiecym, dystynkcji wrodzonej panience, wychowanej w atmosferze salonowej, a zarazem prostoty dziewczęcia wiejskiego, tak umiała artystycznie wycieniować te wszystkie odmiany, uplastycznić je w grze, że publiczność była oczarowana, porwana, zachwycona, a kwiaty, któremi ją zarzucono przy końcu przedstawienia, nie wyglądały wcale na jakąś sztucznie zrobioną owację, ale na hołd należny niezwykłemu talentowi, który zaczęto porównywać z Modrzejewską, Popielką, Bakałowiczową i innemi najpierwszemi talentami scenicznemi. Cała publiczność brała gorący udział w tej owacji.

Panie w lożach rzucały kwiaty, jakie miały przy sobie, aby wyrazić niemi uznanie dla młodziutkiej debiutantki, której nietylko grą, ale i pięknością zachwycano się powszechnie. Słowem był to tryumf zupełny, którego jej najlepsze artystki pozazdrościć mogły.

Można sobie wyobrazić, co się działo ze mną. Taki niespodziewany sukces tak mnie całego porwał i oszołomił, że nie byłem panem siebie samego.

Miałem ochotę ściskać wszystkich, całować, skakać jak dzieciak z radości, błagać, krzyczeć, wrzeszczeć, a musiałem siedzieć spokojnie z obawy, żeby mnie nie wzięto za warjata. Na szczęście spotkałem w korytarzu Adasia i mogłem na niego choć w części wyładować te uczucia, które mi szarpały wnętrzności. Chwyciłem go w ramiona, zacząłem ściskać i całować, że ledwie nie zdusiłem, powtarzając w kółko:

— A co? dobrze było? Prawda? Znakomicie udało się, co?

Gadałem tak głośno, że spacerujący po korytarzu oglądali się na mnie. Wiedziałem, że robię się śmiesznym, a nie mogłem zapanować nad objawami mego entuzjazmu, a nie chcąc robić z siebie widowiska i namęczywszy już dosyć Adasia, poleciałem za kulisy wyściskać reżysera, a po drodze, zanim doszedłem do jego garderoby, ściskałem znajomych aktorów — wszystkich, których spotkałem, nie patrząc kto on taki. Pokazało się, że oślepiony radością, chwyciłem także w objęcia dyrektora klaki, bo zaraz mnie zagadał:

— A co, widzi pan dobrodziej, co to może klaka? To panie potęga!

Miałem ochotę zwymyślać go za tę bezczelność, żeś miał swojej klace przypisywać powodzenie, które było wyłączną zasługą talentu Fifijki; ale za marną wydawał mi się figurą, żeby się nim zajmować w chwili tak radosnej i zbyłem go pogardliwem milczeniem, dołożyłem mu nawet parę guldenów na piwo, bo się przymówił o to i poszedłem do reżysera.

Nim jednak do niej się dostałem, zastąpił mi drogę sufler, aby się pochwalić, że on tak znakomicie suflował „pannie debiutantce", że mu także coś należy się za to. Dałem mu pięć guldenów odczepnego. Potem jeszcze musiałem się opłacić maszynistom, którzy skarżyli się przedemną, że się tyle napracowali nad pociąganiem w górę kurtyny, bo publika tak ciągle biła brawo; fryzjerowi, który zapiekał włosy „pannie debiutantce"; garderobianie, która jej gustu dodawała przy ubieraniu i pomagała charakteryzować się. Wszyscy udawali się do mnie, jakby do opiekuna Fifijki. Pochlebiało mi to i opłacałem suto ten honor.

Gdy nareszcie dostałem się do reżysera, zastałem go już na wpół rozebranego i posmarowanego tłuszczem, którym ścierał szminkę z twarzy.

To mnie wstrzymało od wyrażenia pocałunkami mojej radości, ograniczyłem się tylko na uściśnięciu mu drugiej ręki, nie powalanej i zawołałem:

— Ach, reżyserze, to było doskonale, znakomicie!

— Ba — rzekł z dumą — to jeszcze nic. Gdybyś mnie pan był widział w tej roli przed piętnastu laty, to było na co patrzeć. Teatr trząsł się od oklasków.

— Ale ja mówię o debiutantce naszej...

— A, prawda! Co te można zrobić nawet z takiej początkującej aktorki przy umiejętnem kierownictwie.

Oburzyła mnie ta zarozumiałość reżysera, który tylko ciągle myślał o sobie i wszystko własnej przypisywał zasłudze; oburzyła tem bardziej, że wiedziałem dobrze, jak mało sobie z Fifijką zadawał trudu i jeżeli komu, to Adasiowi miałaby sto razy więcej do zawdzięczenia, bo on rzeczywiście wiele się przyczynił do dzisiejszego powodzenia; ale najwięcej winna była własnemu talentowi, o którym reżyser ani słówka nie raczył wspomnieć. Byłbym mu to wręcz powiedział, gdyby nie wzgląd na to, że od niego zależało teraz przyjęcie Fifijki do teatru. Zamiast więc palnąć mu słowa prawdy, zaprosiłem go i kilku jeszcze artystów i artystek na kolację po teatrze i pobiegłem do garderoby Fifijki zawiadomić ją o tem, a zarazem powinszować jej sukcesu i wyrazić całą moją radość z tego powodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łankiewicz, który powodowany jedynie konkurencyjną zawiścią, chwycił się wstrętnego denuncjatorstwa i zrobił doniesienie do prokuratorji, iż ów wiersz pt.: „Do młodzieży" nie dał do druku p. Lipiński, skazany już za to, lecz p. Biederman, wydawca „*Pracy*". Prokuratorja na podstawie tego denosu wytoczyła proces p. Biedermanowi, który też w zeszły piątek stanął przed izbą karną w Poznaniu.

Przesłuchiwany przez p. Raemischa przewodniczącego, zaprzeczył p. Biedermann posądzeniu, jakoby oddał ów wiersz do druku i sądzi, że Krzyżankiewicz denuncjował go jedynie ze zemsty dlatego, że odebrał mu druk *Pracy*. Krzyżankiewiczowi zaś — wywodzi oskarżony — nie można wogóle dawać wiary, jest on bowiem znany jako denuncjant, który denuncjował także już wielu innych, np. p. Kanteckiego, dr. Łebińskiego, nawet dostojników duchownych i jest wogóle człowiekiem, który się zdaje nie mieć normalnego umysłu, pisał bowiem pamflety przeciwko duchowieństwu, wyrażał się np. w ten sposób, że szlachtę należy wywieszać itd. — Dalsze przesłuchy odnosiły się do wiersza pt.: „Do młodzieży". Na odnośne zapytanie prezesa trybunału odpowiada oskarżony, że nie sądzi, iżby ten wiersz był zdolny zakłócić pokój publiczny. Gdyby *Praca* miała czytelników podburzać do gwałtów, to nie mogłaby istnieć, gdyż po dziś dzień uważanoby za człowieka bez rozumu takiego, któryby na serjo chciał do jakich gwałtów podburzać Polaków. Nie znałem wcale tego wiersza — oświadcza oskarżony — nim go wydrukowano.

Następnie przesłuchano cały szereg świadków, którzy jak najniepochlebniej wyrażają się o Krzyżankiewiczu. P. Dyonizy Królikowski, redaktor *Orędownika* zeznaje, iż Krzyżankiewicz, z którym się spotkał może przed 3 tygodniami mówił do świadka o Biedermanie i redaktorze *Pracy* Rakowskim, że muszą obaj upaść. Te słowa zrobiły na świadku takie wrażenie, jakoby Krzyżankiewicz chciał się przyczynić do upadku tych dwóch panów.

Świadek Bolesław Rakowski, redaktor *Pracy*, zeznaje, że Krzyżankiewicz mówił do niego wiele razy: „Ja Biedermanna zamknę do więzienia, on będzie musiał zamknąć swoją drukarnię. Niech ludzie na mnie palcami wskazują, to mi wszystko jedno." Świadek Szmytkowski, administrator *Pracy* zeznaje, że słyszał, jak Krzyżankiewicz odgrażał się, że pomści się na Biedermanie.

Dalsi świadkowie wystawili strasznie moralne świadectwo ubóstwa denuncjantowi. Pisywał on pamflety na duchowieństwo, zawierające takie sprośne wyrażenia, że je trudno powtórzyć, mówił, że w Boga nie wierzy, itd.

Przy końcu przesłuchano p. Lipińskiego i denuncjanta Krzyżankiewicza.

Świadek Lipiński, niezaprzysiężony, ponieważ został skazany za ów wiersz, za którego umieszczenie obecnie odsiadywa karę więzienną, zeznaje, że on sam nie wie, kto ów wiersz dał do druku. Świadek był wtedy odpowiedzialnym redaktorem „*Pracy*" i on sam najczęściej oddawał do druku manuskrypta i może być, że oddał także ów wiersz, ale tego sobie nie przypomina; wie tylko, że chciał ów wiersz ogłosić, ponieważ go wprzód czytał w „*Gońcu*" i podobał mu się. Ale Krzyżankiewicz powiedział świadkowi, już po jego osądzeniu, że ów wiersz oddał do druku p. Biedermann.

Świadek Krzyżankiewicz Piotr, niezaprzysiężony, twierdzi stanowczo, że p. Biedermann sam oddał mu ów wiersz do druku, że on, świadek, w ogóle wszystkie manuskrypta odbierał od p. Biedermanna.

Prezes trybunału zwraca świadkowi uwagę na to, że on, przesłuchiwany w tej sprawie przed sędzią p. radcą Weisslederem w kwietniu rb., zeznawał, iż nie wie, czy p. Biedermann oddał mu ów wiersz do druku. Na to świadek odpowiada, że wówczas nie mógł sobie tego przypomnieć, dopiero teraz może to twierdzić stanowczo.

Następnie konfrontowano ze świadkiem Krzyżankiewiczem innych świadków, którzy zeznają inaczej, niż Krzyżankiewicz. Lipiński zeznaje, że sam zanosił manuskrypta do druku. Inni świadkowie powtarzają, co wprzód zeznali o Krzyżankiewiczu, o jego pamfletach i groźbach, ale Krzyżankiewicz zaprzecza temu, co ci świadkowie zeznają.

Prokurator wniósł o uwolnienie oskarżonego; przeciw niemu przemawia jedynie świadectwo Krzyżankiewicza, któremu nie można dawać wiary.

Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Proces ten wyjaśnia bardzo wiele spraw. W świeżej pamięci u wszystkich czytelników naszych jest sprawa wydalenia z Prus dra Rakowskiego, głównego współpracownika *Pracy*. Wydalony został on wskutek denuncjacji, a po procesie tym można przypuszczać, że owym denuncjantem był Krzyżankiewicz. Maczał on swe palce także i w innych sprawach, które skończyły się zasądzeniem polskich wydawców i redaktorów.

Bolesnem jest, iż w społeczeństwie polskiem mogą się zjawiać podobne wyrzutki, pozbawione czci i wiary.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Wtorek 7 listopada.
Teatr hr. Skarbka: „Joannes", dzieło sceniczne. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (7): Engelberta. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 3, zachód o godzinie 4 minut 25.

Konfiskata. Otrzymujemy następujące pismo: C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 p. k. i § 37 u. p. r., że treść artykułu, umieszczonego w numerze 301 czasopisma „Dziennik polski" z dnia 30 października 1899 pod napisem „Dziennikarz-oficer" w ustępie: „jak po prostu gwałci konstytucję", dalej od słów: „Takie postępowanie" do „subsumować" i od słów: „Ale teraz jeszcze jedno" do końca — zawiera znamiona występku z § 300 uk. i art. IV ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8 dz. p. p. z r. 1863, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego pisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. — Powody: W inkryminowanych ustępach powyż wymienionego artykułu usiłuje autor łżeniem poniżyć zarządzenia c. k. władz wojskowych, a nadto przez tendencyjne przedstawianie istotnego stanu rzeczy pobudzić czytelników do wzgardy i nienawiści przeciw c. k. armji, co stanowi znamiona występku z § 300 uk. i art. IV ust. z 17 grudnia 1862 nr. 8 dz. p. p. z r. 1863; przeto zarządzona konfiskata przez c. k. prokuratora państwa jest usprawiedliwioną. — Lwów, dnia 4 listopada 1899. *Nitarski*.

Dwa stypendja o rocznych 100 zł. (200 koron) zawakowało z fundacji im. Henryka Strzeleckiego, o które ubiegać się mogą tylko ubodzy uczniowie krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, wyznania katolickiego, którzy dobrym postępem w naukach i nienagannem moralnem zachowaniem się, na wsparcie zasługują. Podania wnosić należy do dyrekcji szkoły gospodarstwa lasowego w terminie do 20 listopada 1899.

Deputacja urzędników kolejowych. Pod przewodnictwem inżyniera p. Dąbrowskiego i sekretarza p. Wójcikiewicza udała się onegdaj deputacja z 6 urzędników do dyrektora p. Wierzbickiego z prośbą o pomoc w sprawie tak bardzo krzywdzącej urzędników VIII i IX rangi regulacji płac. P. Wierzbicki przyrzekł poprzeć słuszną sprawę, a na razie udzielił urzędnikom w gmachu dyrekcyjnym sali na odbycie zgromadzenia wszystkich interesowanych celem porozumienia się, co do dalszej akcji i wyboru delegacji do Wiednia. Zgromadzenie to, odbędzie się w bieżącym tygodniu.

Z Rudek donoszą nam: Na mającem się odbyć zgromadzeniu powiatowem tow. „Kółek rolniczych" w sali rady powiatowej w Rudkach na dniu 14 listopada rb. dr. Stefczyk wygłosi odczyt „O spółkach oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena" i o podjętej przez kraj akcji w celu popierania ich rozwoju, oraz interesowanym udzieli żądanych informacyj i pouczeń. Zważywszy na cel i doniosłość takiego odczytu, pożądanem by było, by jak najszersze koła zechciały wziąć udział dla obznajomienia się z wyż wymienionym systemem.

Defraudacja. Z Budzanowa donoszą: Dnia 20 września rb. wydalił się za kilkudniowym urlopem z tutejszego urzędu pocztowego ekspedytor Sieciński, pozostawiając, o ile się zdawało, wszystko w największym porządku. Obecnie miał się zgłosić z Ameryki, przyznając się do defraudacji pieniędzy pocztowych; kwota na razie nie wiadoma. Sieciński cieszył się tu ze względów towarzyskich ogólną sympatją, więc i ucieczka jego budzi powszechne zainteresowanie,

Wesele i śmierć. Tragiczny los spotkał p. Karola Mecenseffy'ego, Stanisławowianina, który od roku osiadł w Dolnej Tuzli w Bośni jako weterynarz powiatowy. Zmarł on w kilka godzin po ślubie, który się tam 26 z. m. odbył. Nieszczęśliwi rodzice, którzy przybyli do Tuzli na wesele ukochanego i pełnego nadziei syna, byli równocześnie na jego pogrzebie.

Ślub księżniczki. Zaślubiny księżniczki Izabelli Orleańskiej z ks. Janem Orleańskim odbyły się w dniu 30 z. m. w małym kościółku Kingstońskim, postawionym przed 50 laty w Portsmouth Road nad brzegiem Tamizy. Oprócz członków domu Orleańskiego w uroczystościach weselnych brali udział: ks. Waldemarowa duńska, ks. Filip Koburg Gotha, księżna Walii, księżna d'Aosta, ks. Klementyna sasko-kobursko-gothajska, ks. Adam Czartoryski, oraz ambasadorowie: włoski, hiszpański, posłowie Danji, Szwecji, Norwegji, Persji, Chin, sekretarz ambasady austro-węgierskiej hr. Albert Mensdorff-Pouilly i wielu innych przedstawicieli ciała dyplomatycznego i arystokracji. Z Francji przybyło przeszło 300 zaproszonych gości. Ślub dawał umyślnie przybyły z Francji proboszcz paryskiego kościoła Ste Madelaine, X Hertzog, który wygłosił mowę. Na ślubie obecnym był biskup Southwarku, który przy końcu mszy św., odprawionej przez X. du Plerny, udzielił nowożeńcom i wszystkim członkom domu orleańskiego błogosławieństwa w imieniu Ojca św. Księżniczka Izabella, urodzona w d. 7 maja 1878 r., jest młodszą siostrą ks. Filipa Orleańskiego i królowej portugalskiej Amalji. Jej obecny małżonek, książę Jan, najmłodszy syn księcia de Chartres, o cztery lata od niej starszy, odbywał służbę wojskową w armji duńskiej jako porucznik lejbgwardyjskiego batalionu. Po ceremonji kościelnej odbył się w York-House lunch weselny. — Książę Filip Orleański, jako głowa domu, nadał nowożeńcom tytuł Księstwa de Guise. Młoda para osiedli się w zamku Nouvion-en-Thiérache, wspaniałej posiadłości, odziedziczonej przez ks. Jana na mocy zapisu testamentowego ks. d'Aumale.

Książę Orleański poprowadził do ołtarza uroczą narzeczoną, przyodzianą w toaletę gładką z *satin duchesse*, olbrzymi płaszcz dworski z białego aksamitu, pokrytego staremi koronkami, spływał z ramion w olbrzymim trenie na ziemię. Welon również ze starych koronek spinała we włosach brylantowa korona książęca, przeplatana myrtami i pomarańczowem kwieciem. Pan młody ubrany był w mundur duński. Przed kościołem około 5000 osób czekało ukazania się orszaku ślubnego. Wspaniałe dary ślubne w liczbie przeszło 500, wystawione były w Paryżu.

Co jedzą w Transwaalu? Dziennik *Pot au fou* zajmuje się z właściwego sobie stanowiska sprawą Transwaalu i opowiada: co jedzą Boerowie. Przedewszystkiem ryż w wielkiej ilości, dalej pieczoną kukurydzę, wołowinę suszoną na słońcu, tzw. „biltong". Drób i zwierzyna pojawia się często na obiadach. Antylopa, której mięso jeszcze delikatniejsze od sarniego, bywa dowożoną obficie na targi i przyrządzaną z najrozmaitszymi sosami. Boer woli polowanie na zwierzynę, niżeli na ptactwo, jednak i tem nie gardzi; w każdej porze można dostać bażanty, dzikie indyczki, pantarki. Ptactwo wodne także jest liczne. Natomiast ryby stanowią rzadką i zbytkowną potrawę. Ostrygi sprowadzane bywają z Mozambiku; w restauracjach w Johannesburgu płaci się 7—8 fr. za tuzin, lecz skorupy są tak cieniutkie, jak papier. Jarzyny równie drogie, jak i ostrygi. Kalafior kosztuje 2 fr. 50 c. do 3 fr., kartofle, mało rozpowszechnione, na początku sezonu płaci się po 2 fr. 50 c. za kilo; to też Boerowie jadają dużo konserw.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

• **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek i środę „Joannes", dzieło sceniczne; w czwartek „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach; w piątek „Joannes", dzieło sceniczne; w sobotę o godzinie pół do 4 popołudniu „Otello", tragedja w 5 aktach, Szekspira, z p. Knake-Zawadzkim w roli tytułowej; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8 „Boccacio", opera komiczna.

• **W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, II. p.), odbędzie się w czwartek o godzinie 7 wieczorem odczyt prof. dra J. Nussbauma: „O wyrazie twarzy i mowie oczu".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji: p. Frończ z Wadowic 1 zł. 80 ct.

Zmarli:
W Krakowie zmarł nagle Sobiesław hr. Mieroszowski, były właściciel dóbr, syn Stanisława Mieroszowskiego, byłego posła do rady państwa.

Cesarz o zajściach przy zebraniach kontrolnych.

Wiedeń 6 listopada. Z Budapesztu donoszą do *N. fr. Presse*: W sobotę odbył się tu obiad dworski, na który otrzymało zaproszenie kilku deputowanych. Cesarz podczas obiadu tak z deputowanymi, jako też z innemi zaproszonemi osobami, prowadził bardzo ożywioną rozmowę. Tuż obok cesarza siedzieli kardynał Schlauch i arcybiskup Csaszka. Z deputowanymi rozmawiał cesarz o odbyć się mających obradach deputacyj kwotowych i delegacyj. Mianowicie rozmawiał o tem z p. Horanszkym. Z rozmowy cesarza wnioskować można było, iż spodziewa się, że tak obrady obu deputacyj kwotowych, jako też delegacyj ukończą się szybko i dadzą pomyślny rezultat. Z dep. Gajarim mówił cesarz o ostatnich zajściach podczas zebrań kontrolnych na Węgrzech i wskazał na różnorodność językową, która podczas tych zebrań miała miejsce. Podczas gdy wielu rezerwistów honwedów, gdzie językiem urzędowym jest język węgierski — rzekł cesarz — zgłaszało się przy wywołaniu swego nazwiska po niemiecku przez słowo „hier", chociaż mieli prawo odezwać się po węgiersku, to podczas kontroli rezerwistów, należących do armji wspólnej, w której językiem urzędowym jest język niemiecki, działo się wprost przeciwnie.

Na słowa te dep. Gajari odpowiedział, że meldowanie się honwedów po niemiecku było albo przypadkowe, albo polegało na błędzie. W dalszym ciągu rozmowy rzekł cesarz, iż także inne narodowości na Węgrzech będą czyniły to samo, i że Rumuni, naśladując ten przykład, będą zgłaszali się po rumuńsku, Słowacy po słowacku itd. Przez te wkracza się więc na drogę ekskluzywności narodowościowej i podaje się w niebezpieczeństwo jedność armji. Dep. Gajari odpowiedział na to, że w tym wypadku niemiecki język armji staje się wprost kwestją czysto węgierską i że w interesie Węgrzech leży jego utrzymanie i powstrzymanie przez to rozbujałego narodowościowego antagonizmu i szowinizmu. Dalej była mowa o tem, że kwestja ta podobnie, jak w sejmie węgierskim, będzie także przedmiotem rozpraw na posiedzeniu delegacyj wspólnych. Z rozmowy tej otrzymano wrażenie, iż cesarz pragnie w całej pełni utrzymania praw języka niemieckiego w armji. W tutejszych kołach parlamentarnych sądzą, że prezydent gabinetu Szell odpowie na interpelację dep. Barabasa, wniesioną w tej sprawie, prawdopodobnie zaraz po ukończeniu dyskusji nad prowizorjum budżetowem.

Na tle tego telegramu *N. fr. Presse* zamieszcza wstępny artykuł i powołując się na słowa cesarza, rozpisuje się szeroko o tem, że język niemiecki powinien być uznany za język pośredniczący w całej monarchji, a to nie dlatego, iżby przez to dawano narodowi niemieckiemu jakąś przewagę nad innymi narodami, lecz w interesie państwa, gdyż koniecznem jest, aby wszystkie narody, pozostające pod berłem Habsburgów, miały jeden język wspólny, którymby się porozumiewać mogły. Przytem nie szczędzi pismo to cierpkich uwag Czechom, że zakaz używania słówka: „zde" uważają za krzywdę narodową.

Mali żołnierze.

Że dla małych chłopaków zabawa w żołnierza jest najmilszą rozrywką, to rzecz powszechnie znana; na południowej kończynie Afryki jednak, tam, gdzie obecnie grzmią działa i szczęka oręż, zabawka dziecinna zastosowała się do praktyki. Szkoły opustoszały, bo chłopcy z wyższych klas od lat 12 do 14 wyciągnęli w pole wraz z ojcami, walczyć „*mit verdamende engelshe Keris*", jak Boerzy „grzecznie" Anglików oddawna nazywać zwykli. Dzieci z miast idą z awangardą, wieśniacy w centrum armji konno. Malec taki nie dźwiga wprawdzie karabina, natomiast obwieszony jest cały pasami z nabojami i podczas bitwy pełni obowiązki dostarczających amunicji. Ale i Anglikom nie zbywa na małych bohaterach. Nie mamy tu na myśli tych ciemnych egzystencji z zaułków londyńskich, którzy za werbowniczego szylinga pod sztandary się zaciągają, ale tych właściwych armji małych trębaczy. Jednym z najbardziej interesujących epizodów, jakie do dziś znane są z raportów potyczki pod Elandlaagte, był atak trzech Boerów na małego trębacza z 5 irlandzkiego pułku lancjerów. Dzielny chłopak położył z rewolweru trupem trzech napastników, jednego po drugim. Mały ten bohater, którego za okazaną dzielność koledzy w trjumfie po obozie obnosili, nazywa się John James Shurlock. Wstąpił do pułku jako trębacz w 14 roku życia, 24 sierpnia 1897, a w lutym 1898 odkomenderowany został do Afryki południowej.

Ojciec jego służył przed nim w tym samym pułku, a matka jest córką sierżanta Johna Froggott, który przeżył 31 lat w szeregach, a pod Gibraltarem ocalił życie tonącemu oficerowi. Mały Shurlock po śmierci ojca oddany został do królewskiej szkoły wojskowej w Dublinie, gdzie, jak sam powiada, przeżył wiele chwil szczęśliwych i nauczył się służyć wiernie królowej. Jego największą ambicją było wstąpić do 5 pułku lancjerów. Matka jego opowiada, że posyłane mu do szkoły wojskowej małe oszczędności, zwracał jej zawsze na święta Bożego Narodzenia tytułem prezentu. Chłopak rwał się zawsze do szkoły zamorskiej, choć żal mu było rozłączyć się z konikiem „Jakiem", który na jego głos ze stajni wybiegał po biszkokta. Przy odjeździe odjął sobie mały John kawał chleba od ust ze śniadania i dając go koniowi, ze łzami w oczach go pożegnał.

Mały John Shurlock jest doskonałym typem młodego brytańskiego żołnierza, dumnego z ważności służenia królowej i wyrządzania matce przyjemności. Jest ona uczciwą i dzielną kobietą, której życie bynajmniej po różach nie idzie, zagorzała patrjotka angielska, jakich wiele znaleść można wśród kobiet angielskich.

Notatki literackie i artystyczne.

W Przemyślu. W sobotę 11 bm. odbędzie się w sali „Sokoła" koncert młodej artystki śpiewaczki p. Zofji Filarskiej. Z polskich kompozytorów wykona koncertantka utwory Moniuszki, Chopina, Żeleńskiego i innych. Współudział w tym koncercie znanej zaszczytnie pianistki p. H Ottawowej, zapewni urozmaicenie tego wieczoru.

„Książeczki ludowe." Staraniem *Kurjera polskiego* w Warszawie opuściły świeżo prasę trzy nowe książeczki: Ludwika Straszewicza „Legendy," Bolesława Prusa „Z żywotów świętych" i Marji Konopnickiej „Dym." Trzykopiejkowe to wydawnictwo zyskuje ciągle na popularności. Każda książeczka zaopatrzona jest w bjografję i portret autora.

Nowe wydawnictwo zeszytowe. W Warszawie poczęła wychodzić „Monografja ilustrowana kościołów rzymsko-katolickich w Królestwie polskiem." Dwa pierwsze zeszyty opuściły już prasę. Każdy zeszyt składa się z dwu wielkich, pięknie wytłoczonych arkuszy i zawiera około 40 ilustracyj.

Prawdziwe dzieje Beatryczy Cenci. Profesor Djomedes Rodiani ogłosił świeżo w Rzymie nową pracę o Beatryczy Cenci, jako w 300-letnią rocznicę jej ścięcia za Klemensa VIII. Z pracy tej okazuje się, że głośna ta kobieta była postacią zupełnie inną niż ją przedstawiono w różnych powieściach i dramatach. Jeden Juljusz Słowacki w znanym swoim dramacie trafnie odmalował jej charakter i niejako proroczym duchem odgadł jej demoniczną postać. Na podstawie dokumentów dowodzi Rodiani, że piękna Beatrycze była istotnie kobietą mściwą i gwałtowną, której udowodniono, że do spółki z braćmi kazała zamordować własnego ojca.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 6 listopada. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·43 do 8·44; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 7·— do 7·01; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·32 do 5·33; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·48 do 5·49; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32·50 do 33·50 Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 6 listopada. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·29 do 8·30, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·28 do 8·30; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·70 do 6·72; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·20 do 5·22; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·05 do 5·06; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·55 do 11·65. Oferty na pszenicę liczniejsze. Chęć kupna lepsza. Tendencja silniejsza.

Kronika polityczna.

— Pogłoski o niedalekiej demonstracji flot nie milkną wcale, a powodem tego zachowanie się Niemiec. Gdyby postanowione już odwiedziny ces. Wilhelma w Anglji doprowadziły do ściślejszych stosunków pomiędzy Niemcami a Anglją, w takim razie niewątpliwie fakt tego rodzaju wpłynąłby niepospolicie na politykę państw kontynentalnych. Najnowsze plany marynarskie Niemiec, łamiące całkiem otwarcie ustawę, — wedle której aż do r. 1904 oprócz dwu przyzwolonych eskadr, o nowych mowy być nie może — te plany wzmacniają tylko podejrzenia rywalów morskich. Nie dziwnem są przeto zjawiskiem powyższe kombinacje na temat wspólnej akcji trójprzymierza. Widzą to pono i we Wiedniu i aby zapobiedz dalszym rewelacjom w tym sensie, ogłoszono półurzędowe dementi, twierdzące, że tak samo bezpodstawną jest pogłoska o wysłaniu okrętów austro-węgierskich do połud. Afryki — jak doniesienie *Fanfulli* rzymskiego o skoncentrowaniu eskadr trójeljansowych na morzu Śródziemnem, a to celem wrzekomych obaw przed jakimś szabernakiem ze strony Rosji. — Nie potrzeba chyba dodawać, że *Fanfulla* miał tu na myśli zamiar rosyjski, co do zajęcia Ceuty, który tyle wrzawy i niepokoju obudził wśród europejskiej opinji publicznej.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 6 listopada. Jeneralny konsul wolnego państwa Oranja v. Mosenthal oświadczył, że Boerzy, pomimo korzyści i wybornej sytuacji na wszystkich ważnych punktach, dziś jeszcze powitaliby żywo zaproponowanie im sądu rozjemczego. W ostatnich depeszach, jakie Mosenthal otrzymał, sławioną jest waleczność i wytrwałość 12.000 Niemców w szeregach armji boerskiej.

Madryt 6 listopada. Wedle depeszy z wysp Kanaryjskich, stojący w Las Palmas na kotwicy angielski okręt wojenny rozwija nadzwyczajną czujność, albowiem w najbliższym czasie mają przybyć okręty transwaalskiej republiki z bronią i amunicją.

Londyn 6 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą z Colenso pod dniem 2 bm.: Boerowie wyruszyli dzisiaj przeciw miastu i otworzyli gwałtowny ogień działowy tak na Ladysmith jak i Colenso. Strzelali z dział wielkiego kalibru, pociski jednakże nie wyrządziły żadnej szkody.

Do tutejszych dzienników donoszą z Ladysmith: Dnia 2 bm. popołudniu, wojsko angielskie pobiło na głowę Boerów, którzy ponieśli dotkliwe straty. Cały ich obóz dostał się w ręce Anglików.

Bruksela 6 listopada. Wobec doniesienia dzienników, jakoby Boerzy zajęli Ladysmith, oświadcza tutejsze poselstwo południowo-afrykańskich republik, że nie otrzymało podobnej wiadomości.

Londyn 6 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Ladysmith pod datą 2 b. m. (godz. 10 przedpoł.): Dziś rano o godz. 6 rozpoczęła się bitwa artylerji i trwa jeszcze. Nieprzyjaciel dotychczas w obozie angielskim nie wyrządził żadnych szkód. Ogień Anglików przeszkodził Boerom w ustawieniu dział. Wystrzały armatnie rozlegają się w kierunku od Colenso.

Londyn 6 listopada. Dzienniki podają telegram z Capstadtu pod datą 1 bm., który ogłasza, że Boerowie już dzień przedtem zajęli bez oporu Colesberg. Pozostawiony tam, jako garnizon, mały oddział policji pod wodzą sierżanta, złożył broń.

Londyn 6 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Colenso pod datą 2 b. m. o godz. 11 przedpoł., że nieprzyjaciel zaczął ostrzeliwać Colenso, a w szczególności zaatakował fort Wylie, który kryje most nad rzeką Tugela.

Podług telegramu z Ladysmith, Boerowie wydali proklamację, w której ogłaszają część Natalu na północ od rzeki Tugela jako terytorjum, należące do wolnego państwa Oranje.

Lublana 6 listopada. Pewien oficer konsystującego tu pułku artylerji, wyjechał przed 14 dniami na urlop. Wczoraj nadesłał do komendy list, w którym donosi, że przyjął służbę u Boerów i jest już w drodze do Transwaalu.

Paryż 6 listopada. *Eclair* dowiaduje się z pewnego rzekomo źródła, że rząd transwaalski postanowił bezwzględnie chwytać statki, płynące pod nieuznaną flagą, jako korsarskie.

Londyn 6 listopada. Od chwili, kiedy rozeszła się wiadomość, że Boerzy wzięli Colenso i Colesberg, zapanowało tu usposobienie niemal rozpaczliwe. Prasa zwracać się zaczyna przeciw ministrom. Chamberlain, wychodząc wczoraj z kolonjalnego ministerstwa, był blady i nie do poznania zmieniony. Powszechnie oczekują większej jeszcze klęski, bo posiłki się opóźniają, a Boerzy tymczasem obsadzą Durban i zniszczą komunikację z Bloemfontein. Już słychać głosy, domagające się zawarcia pokoju.

Londyn 6 listopada. Urząd wojskowy otrzymał od jenerała Bullera depeszę, którą on dostał z Ladysmith za pomocą poczty gołębiej d. 3 b. m. Depesza ta donosi, że d. 2 bm. jenerał Freuch na czele konnicy i artylerji polnej wyruszył z miasta i ostrzeliwał Boerów. Po stronie angielskiej nie ma żadnych strat. Jenerał Joubert odesłał Anglikom jednego oficera i 9 rannych żołnierzy, wziętych w niewolę i w zamian otrzymał 8 Boerów, pojmanych przez Anglików. Jenerał Brookleport wyruszył z konnicą i artylerją na południe. Walka trwała kilka godzin. Straty po stronie angielskiej bardzo nieznaczne. Bombardowanie trwało od wczoraj do dziś rana. Dziś rano wiele jeszcze granatów spadło do miasta.

Depesza „Biura Reutera" z d'Urban donosi, że celem utworzenia nowego pułku piechoty z 1000 ludzi, rozpisano werbowanie ochotników. Pułk ten będzie pod wodzą oficerów armji regularnej.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Praga 6 listopada. Z Ledetsch donoszą, że do Czasławia z powodu większych rozruchów odeszła, jako pogotowie, kompanja piechoty obrony krajowej. W Jaromierzu odbyły się wczoraj znowu demonstracje. Dwie kompanje piechoty, zarekwirowane z Josephstadtu, przywróciły spokój.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6 listopada. Izba panów nie przeprowadziła jeszcze dotychczas wyborów do delegacyj. Początkowo miano wyborów tych dokonać na posiedzeniu, zwołanem na dzień 11 bm., gdy atoli termin zwołania delegacyj przesunięty został na koniec listopada, przeto posiedzenie izby panów zwołane zostanie na później, tak, aby wrazie, gdyby izba posłów uchwaliła tymczasem jaką ustawę, a w pierwszym rzędzie ustawę o niesieniu pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, mogła ta ustawa być załatwioną na tem samem posiedzeniu, na którem odbędzie się wybór członków delegacyj.

Wiedeń 6 listopada. Obie deputacje kwotowe zbiorą się na obrady w bieżącym tygodniu w Wiedniu. Dzień pierwszego posiedzenia jeszcze nie jest oznaczony, gdyż węgierska deputacja kwotowa musi się jeszcze ukonstytuować. Utrzymują tu, iż ze strony węgierskiej wyjdzie projekt, aby obie deputacje bez wymiany pisemnego *nuntium* przystąpiły natychmiast do ustnych obrad nad kwotą.

Czerniowce 6 listopada. O mandat do rady państwa, opróżniony wskutek śmierci dra Bazylego Wolana, postanowili ubiegać się dr. Mikołaj Wasilko i dr. Smal-Stocki.

Wiedeń 6 listopada. Rząd jest pewnym, że przedłożenie jego w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego będzie przyjęte przez obie izby Rady państwa. Mimo to z formalnych względów musiał rząd wstawić jeszcze dochód ze stempla w budżet na rok 1900.

Wiedeń 6 listopada. Kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki przedłoży w środę izbie poselskiej prowizorjum budżetowe i budżet na rok 1900, przyczem wypowie *exposé* finansowe. Budżet, mimo zwiększonych wydatków z powodu regulacji płac, wykazuje nadwyżkę w kwocie przeszło 100.000 złr. Budżet inwestycyjny wykazuje 32 miljonów złr., z czego trzecia część użytą będzie na pomnożenie wagonów na kolejach państwowych.

Wiedeń 6 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej toczyć się będzie w dalszym ciągu dyskusja nad wnioskiem Daszyńskiego o zniesienie paragrafu 14 kostytucji. Rząd oświadczy, że wprawdzie pragnie jak najrzadziej używać tego pargarafu, ustanowionego dla wyjątkowych wypadków, ale nie zgadza się na jego zniesienie. Że zaś na usunięcie zupełne §. 14 z konstytucji potrzeba nietylko uchwały izby poselskiej, którąby zapadła większością $^2/_3$ głosów, ale nadto analogicznej uchwały izby panów, można być przeto pewnym, że wniosek p. Daszyńskiego nie utrzyma się.

Brück 6 listopada. Wolf przemawiał tu na zgromadzeniu, które uchwaliło wotum nieufności dla stronnictwa niemiecko-ludowego, a to z powodu wyborów delegacyjnych.

Wiedeń 6 listopada. Onegdaj po południu po powrocie hr. Clary'ego z Gracu, odbyła się — jak donieśliśmy — rada gabinetowa. Uchwały, które zapadły na tej naradzie, mają być bardzo ważne i wskutek tego hr. Clary udał się natychmiast wieczorem do Budapesztu, aby bawiącemu tam cesarzowi złożyć sprawozdanie. Nadto utrzymują tu, iż podróż kierownika gabinetu do Pesztu stoi w związku z oświadczeniem, jakie rząd złoży dziś podczas dyskusji nad sprawą zniesienia §. 14. Niewątpliwie, że hr. Clary ze swego krótkiego pobytu w Peszcie skorzysta, aby porozumieć się z rządem węgierskim w kilku kwestjach, dotyczących ugody, a w pierwszym rzędzie w sprawie ustalenia kwoty.

Wiedeń 6 listopada. Projekt ustawy językowej, którą rząd zapowiedział w swej mowie programowej, ma być w ciągu miesiąca listopada przedłożony.

Wiedeń 6 listopada. Pojawiły się pogłoski, że prawica zawotuje hr. Clary'emu nie półroczne, ale tylko jednomiesięczne prowizorjum budżetowe, a nadto Koło polskie uczyni zawisłem głosowanie swoje w tej sprawie od załatwienia najnaglejszych postulatów Galicji przez rząd.

Wiedeń 6 listopada. Dzisiaj przed posiedzeniem izby posłów odbyły posiedzenia klubowe: niemiecka part a ludowa, niemiecka partja postępowa, wiernokonstytucyjna wielka własność niemiecka i klub socjalno demokratyczny.

Wiedeń 6 listopada. Pomiędzy pismami, wniesionemi do prezydjnm na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej, znajduje się przedłożenie rządowe o podwyższeniu kredytu na udział w wystawie paryskiej do kwoty 1½ miljona zł.

Wiedeń 6 listopada. Komisja prasowa odbyła dzisiaj posiedzenie i wybrała przewodniczącym hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, a referentem dra Sokołowskiego. Komisja uchwaliła na najbliższem posiedzeniu wnieść sprawozdanie w sprawie rządowego przedłożenia o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego.

Wiedeń 6 listopada. Dzisiejsze posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie kwandrans na 12 (3 kwandr. na 12 we Lwowie). Prezydent poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Wolanowi, którego pamięć posłowie uczcili, powstawszy z miejsc.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj, przystąpiono do porządku dziennego, to jest do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami nagłymi o zniesienie lub zmianę paragrafu 14.

Pierwszy zabrał głos dr. Milewski i imieniem Koła polskiego oświadczył, że dokładne oznaczenie stopnia, w jakim ma być ten paragraf stosowany i zakresu spraw do jakich wolno go stosować jest wprost koniecznem. Leży to w interesie zdrowych stosunków parlamentarnych i wogóle w interesie konstytucji. Fakt, że paragraf ten interpretowano rozmaicie, wywołał bardzo niebezpieczne rozdwojenie polityczne. Dokładna świadomość praw u rządu i w Kołach ludności jest konieczną podstawą konstytucji. Jeżeli legislatywa nie wie, gdzie sięga jej ingerencja, to w takim razie wszelka praca polityczna traci zaufanie. Przy stosowaniu § 14 pokaże się brak dokładnej świadomości prawnej i dlatego rewizja tego paragrafu jest konieczną (oklaski). Mowca przypomniał swój wniosek z przed lat paru z czasów obstrukcyjnych, aby odbywano podwójne posiedzenia izby, z których wieczorne przeznaczoneby były do załatwienia najważniejszych spraw państwa. Gdyby wtedy myśl owa była się utrzymała, uniknęłoby się stosowania § 14. Koło polskie wierne swej zasadzie przestrzegania konstytucji i parlamentaryzmu będzie współdziałało około rewizji tego paragrafu. Jednakże wobec wielkiej doniosłości jego dla państwa, nie byłoby właściwem skreślenie jego bez obrad komisyjnych. Koło polskie będzie zatem za nagłością i meritum wniosków Pergelta, Kaisera i towarzyszy, jednakże przeciw wnioskowi p. Daszyńskiego, który się domaga zupełnego skreślenia tego paragrafu.

Następnie zabrał głos p. Noske, który również oświadczył się za wnioskami Pergelta i Kaisera.

Dalszy mowca dr. Gessman dowodził, że sprawa rewizji § 14 jest nader ważna dla parlamentaryzmu i dla konstytucji bardzo doniosła. Dlatego rząd powinien oświadczyć jakie jest jego stanowisko w tej sprawie i aby złożył deklarację, iż ugoda z Węgrami dojdzie do skutku tylko w drodze parlamentarnej.

Potem zabrał głos poseł Röhlig, który przemawiał podobnie, jak poprzedni mowca i polemizował z Młodoczechami.

Wiedeń 6 listopada. Po p. Röhlingu zapisany p. Kozakiewicz zrzekł się głosu. Z kolei przemawiał p. Stransky. Oświadczył, że stronnictwo jego jest przeciwnikiem § 14 i dlatego głosować będzie za nagłością wniosku. Zmiana § 14 nie wystarcza, koniecznem jest jego zupełne skreślenie. Mowca głosuje więc za wnioskiem Daszyńskiego.

Następnie zabrał głos kierownik gabinetu hr. Clary i oświadczył się przeciw wnioskowi Daszyńskiego, gdyż bywają chwile, kiedy w rzeczywiście nagłej potrzebie, mianowicie w sprawach zapomogowych używanie § 14 jest wskazane. Co się tyczy wniosku Pergelta, aby posługiwanie się tym paragrafem ograniczone było wypadkami rzeczywistej konieczności, kierownik gabinetu zwraca na to uwagę, że ze stylizacji tego wniosku nie można z całą stanowczością dowiedzieć się, w jakiej rozciągłości zmiana istniejących ustaw ma być przeprowadzona.

Jeżeli izba uchwali dalsze traktowanie tej sprawy, to rząd zastrzega sobie dokładne określenie swego stanowiska ewentualnie w komisji, — rząd jednak już dziś korzysta ze sposobności, aby powtórnie zapewnić, że będzie pod każdym warunkiem ściśle trzymał się przepisów konstytucji i od tego nie odstąpi. (Oklaski w izbie).

Na tem rozprawę zamknięto i przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosku p. Daszyńskiego w głosowaniu imiennem uchwalono 157 głosami przeciw 61 głosom. Przeciw głosowali Polacy, katolickie stronnictwo ludowe i szlachta feudalna. Czesi głosowali za wnioskiem.

Następnie wywiązała się bardzo długa dyskusja formalna nad kwestją głosowania co do meritum wniosku Daszyńskiego.

P. Steinwender wniósł, ażeby wniosek Daszyńskiego o zupełne skreślenie § 14, przekazać komisji.

Prezydent chciał wniosek ten poddać pod głosowanie, wywołało to jednak znowu bardzo długą dyskusję formalną. Wreszcie w szóstem z rzędu imiennem głosowaniu meritum wniosku Daszyńskiego odrzucono, chociaż oświadczyła się za wnioskiem absolutna większość posłów obecnych w izbie.

Mianowicie oddano głosów 277, większość absolutna 139. Za wnioskiem Daszyńskiego i tow. o zupełne skreślenie § 14 ustawy zasadniczej głosowało 167 posłów, przeciw 110. Ponieważ jednak w sprawie tej, jako w sprawie o zmianę obowiązującej konstytucji, wymagana jest większość kwalifikowana tj. dwóch trzecich głosów (tj. w tym wypadku 185 głosów), przeto prezydent ogłosił, że wniosek upadł.

Następnie przyjęła izba jednomyślnie wniosek pp. Pergelta i tow. o zmianę §. 14 w zasadzie.

Na wniosek p. Bilińskiego uchwalono wybrać dla sprawy tej komisję, złożoną z 48 członków, która to komisja, na wniosek p. Kaisera ma zdać izbie sprawę do dni czternastu.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków prezydent zamknął posiedzenie. Następne we środę.

Wiedeń 6 listopada. Jutro zbiera się na posiedzenie komisja prasowa, na którem p. Sokołowski przedłoży referat o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Dziś wieczorem odbędzie się nad tą sprawą narada w Kole polskim. Przyjęcie przedłożenia o zmienieniu stempla zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 6 listopada. Z nowym rokiem skończy się dziesięciolecie, na które uchwalona została lista cywilna cesarza na 4,650.000 zł. z każdej połowy monarchji. Otóż dzienniki donoszą, że rządy porozumiały się już co do podwyższenia listy na 12 miljonów i rząd węgierski wstawił już w przyszły budżet 6 miljonów. Jako motyw podwyższenia przytaczają, że od 30 lat odkąd listę ustanowiono, liczba pełnoletnich arcyksiążąt więcej się jak zdwoiła, a każdy z nich otrzymuje 50.000 zł. apanaży.

Budapeszt 6 listopada. Węgierska deputacja kwotowa wybrała jednogłośnie Kolomana Tiszę swym prezydentem, a dr. Falka sprawozdawcą i uchwaliła zaniechać wymiany nuncjów, natomiast udać się do Wiednia i tam zawiązać rokowania ustne. Deputacja przybędzie dnia 9 b. m. do Wiednia; rokowania ustne rozpoczną się prawdopodobnie już w przyszły piątek.

Budapeszt 6 listopada. Hr. Clary był wczoraj przed południem na dłuższem prywatnem posłuchaniu u cesarza i wyjechał popołudniu z powrotem do Wiednia.

Budapeszt 6 listopada. Wczoraj wieczorem urządzili studenci demonstrację przed mieszkaniem prezydenta gabinetu Szella; policja rozprószyła ekscedentów i aresztowała z nich pięciu.

Budapeszt 6 listopada. Izba deputowanych rozpoczyna dziś obrady nad prowizorjum budżetowem.

Budapeszt 6 listopada. Studenci, do których przyłączył się tłum uliczny demonstrowali dziś przed pałacem Szella, krzycząc *Absug* i *pfui*. Następnie przeciągali ulicami insultując przechodzących oficerów i wołając „na szubienicę z Krieghammerem". Policja z trudnością rozprószyła demonstrantów.

Grac 6 listopada. Do dzienników tutejszych donoszą, że król Aleksander przybył do Wiednia z zamiarem starania się o rękę córki arcyksiężnej Stefanji, tu jednak spotkać go miała tak wyraźna rekuza, że wyjechał, nie będąc nawet u cesarza na przyjęciu.

Wiedeń 6 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj rano do Keszthely w odwiedziny do hr. Festeticsa i powróci do Wiednia prawdopodobnie w środę.

Wiedeń 6 listopada. Hr. Clary był dziś w Goedoele na audjencji u cesarza a wieczorem dowrócił do Wiednia.

Wiedeń 6 listopada. Król grecki Jerzy wraz z synem Mikołajem odjechał wczoraj rano z powrotem drogą na Rjekę do Aten.

Praga 6 listopada. Na odbytem tu zgromadzeniu przełożonych gmin z powiatu jaromirskiego uchwalono zawiesić wykonywanie czynności w poruczonym zakresie działania i postanowiono prosić czeskich posłów, aby głosowali przeciwko podwyższeniu płac oficerskich, przeciw kredytowi na nowe działa i przeciwko powiększeniu kontyngentu rekrutów.

Berlin 6 listopada. Szwedzki następca tronu Gustaw przyjeżdża w środę wieczorem do Berlina, aby wziąć udział w polowaniu dworskiem, mającem się odbyć 10 i 11 b. m. w rewirach Letzling. Zaraz po przybyciu uda się książę Gustaw do nowego pałacu dla przywitania cesarstwa. W czwartek powiezie gości osobny pociąg cesarski do Jävenitz, stąd powozami na miejsce łowów. Cesarz dał księciu Gustawow uniform dworski do polowania.

Madryt 6 listopada. W senacie minister wojny odpowiadając na wniesioną interpelację oświadczył, że rząd z żadnem z mocarstw nie rokował o odstąpienie jakiejkolwiek posiadłości hiszpańskiej.

Madryt 6 listopada. Rada ministrów pod przewodnictwem królowej regentki, omówiła i ustanowiła już program przyjęcia uroczystego pruskiego księcie Albrechta i jego orszaku, przybyłego do Madrytu w sobotę wieczorem. Na dworcu oczekiwali go wszyscy ministrowie i naczelnicy władz. Królowa przyjmowała królewskiego gościa w pałacu. Książę zajął wraz z synem najpiękniejsze w zamku apartamenta, t. w. „sale Gaspariniego", adjutanci i reszta orszaku ulokowała się w parterze, w „salach hrabiego Paryża". Wczoraj w południe odbyło się w sali tronowej w obecności całego dworu uroczyste wręczenie orderu czarnego orła, a o godz. 1 z południa śniadanie, w którem wziął udział i mały król wraz z siostrami. Po południu były wielkie wyścigi, o godz. 8 zaś wieczorem obiad na 100 nakryć, do którego zasiedli książęta, ministrowie ze żonami, marszałkowie, rycerze złotego runa, prezydenci izb, najwyższego sądu i dygnitarze dworscy. W poniedziałek wyjeżdżają goście do Eskurjalu, a w dniu następnym zwiedzać będą osobliwości miasta. W środę wycieczka do Toledo, w piątek polowanie w Prado, w sobotę znowu wycieczka do La Granja un Riotrio, a w niedzielę do Aranjuezu. Na ostatnie dnie jeszcze nic nie postanowiono.

Madryt 6 listopada. Książę pruski Albrecht wręczył wczoraj królowi Alfonsowi wobecności ministrów i innych dostojników nadany mu przez cesarza Wilhelma order orła czarnego.

Wiedeń 6 listopada. W kołach dyplomatycznych zajmują się żywo demonstracyjnym afrontem, jaki tu spotkał serbskiego króla Aleksandra. Przyczyną miało być, że król Aleksander i rząd nie stosowali się w czasie procesu o zamach i zdradę stanu do rad Rosji względem umiarkowanego, bardziej ostrożnego postępowania i bardziej ludzkiego traktowania oskarżonych przywódców radykałów. Gabinet wiedeński chciał teraz demonstracyjnie okazać, że nie pochwalał ani postępowania rządu serbskiego w ciągu procesu, ani wogóle do tego pod żadnym względem Serbji nie zachęcał. Wszystko to przedłożył Gołuchowski królowi Aleksandrowi krótko i stanowczo i radził mu, aby przez akt miłosierdzia uspokoił opinję publiczną i złagodził wrażenie, jakie wyrok wywarł w mocarstwach. Powiadają także, że królowi Aleksandrowi doradzają wydalenia Milana ze Serbji.

Petersburg 6 listopada. Zmiana osoby rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, rozmaicie bywa omawianą. Według informaji z dobrego źródła, należy ją uważać jako zwycięstwo partji szlacheckiej. Zresztą fakt ten nie wywołał tu żadnego szczególniejszego wrażenia, bo stanowisko Goremykina uważano już od pewnego czasu za zachwiane. Miały mianowicie między carem a dotychczasowym ministrem zajść różnice w zapatrywaniach na kwestję szlachecką. Car chciał szlachcie, znajdującej się w opłakanem położeniu i prawie zrujnowanej, przyznać nowe korzyści, czemu sprzeciwił się minister spraw wewnętrznych, bo i tak — zdaniem jego — sytuacja tej szlachty przedstawia się więcej niż zadowalające.

W sierpniu miał Goremykin ostatnią audjencję u cara, który mu oznajmił jego ustąpienie i zarazem zamianowanie go członkiem rady państwa, ale prosił go równocześnie, aby pozostał jeszcze na swem stanowisku do czasu, gdy car znajdzie odpowiednią na jego miejsce osobistość. Sipjagin był, jak wiadomo, gubernatorem Kurlandji, następnie Moskwy, później pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych, a w końcu szefem kancelarji nadwornej i komisji prośb. Uchodzi ze dość toleranckiego. Czy jego nominacja jest korzystną dla wewnętrznych interesów Rosji, należy wyczekać. Ważnem jest natomiast, że nowy minister nie zanadto jest dworakiem, niebardzo stoi po stronie duchowieństwa i słowu nieco swobody zostawia. Tego się spodziewają po jeszcze młodym (47 lat) i niedawno dopiero żonatym ministrze.

Paryż 6 listopada. Z Nimes i Privas donoszą o wielkich powodziach. Komunikacja wozowa zupełnie przerwana. Wiele mostów i domów, podmytych falami, zawaliło się. Rodan ustawiecznie wzbiera i grozi zalewem.

Wrocław 6 listopada. W Brzegu ścięto robotnika Rösnera, skazanego na karę śmierci za zamordowanie swego 8-letniego syna.

Budapeszt 6 listopada. *Egyetertes* podaje wiadomość, że obecny pobyt domiemanego następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d' Este na Węgrzech, stoi w związku z zamiarami małżeńskimi arcyksięcia, który już w dniach najbliższych poślubić ma hr. Chotek.

Budapeszt 6 listopada. *Pester Lloyd*, którego redaktor naczelny Max Falk jest referentem węgierskiej deputacji kwotowej, przemawia za tem, aby załatwienie sprawy kwotowej wziął rząd w ręce i wyraża nadzieję, że jeśli Szell zaproponuje podwyższenie kwoty, będzie miał za sobą znaczną większość parlamentu.

Petersburg 6 listopada. *Petersburgskija Wiedomosti* wzywają rząd rosyjski, aby wykorzystał obecną chwilę i nabył port Bender Abbas w zatoce perskiej pod tymi samymi warunkami, co Port Arthur w Chinach. Ze strony perskiej nie należy się spodziewać przeszkód, bo tam pieniędzy gwałtownie potrzebują, a jeżeliby się Rosja teraz wahała, Anglja po załatwieniu się z kwestją transwaalską natychmiast postara się o zajęcie cennego portu w zatoce perskiej. Bender Abbas pośredniczy w handlu Persji z Europą, Arabią i Azją środkową, okręty mogą tam lądować aż do półtorej mili angielskiej od wschodnio-południowego wybrzeża, przystań jest znakomita, liczba mieszkańców miasta wynosi 5000 dusz, obrót zaś w r. 1893 wynosił 633.031 funtów szterlingów. Anglja niema tam jeszcze agenta dyplomatycznego, ma jednak zamiar wysłania go tam. Obsadzenie Bender Abbas'u związanem jest ze sprawą budowy kolei z Kaukazu, specjalnie z Erywanu do Dżulfu, Taurydy i Teheranu lub drugiej linji od morza kaspijskiego do Reszta i Teheranu. Książę Uchtomskij zwraca także w owym organie uwagę na cztery blisko Bender Abbas'u położone wyspy, które ufortyfikowane, byłyby nie do zdobycia. Są to wyspy Dżesiderch-el-Tauilagh, największe w zatoce perskiej, Chendszan, Chormus i Larak.

Berlin 6 listopada. W kwestji t. z. „przedłożenia więziennego" pisze *Berl. Lok. Anzeig.* Jeżeli tu i ówdzie okaże się pewnem, że zjednoczone rządy ze względu na nowy plan floty nie będą skłonne do dobrowolnego wycofania projektu ustawy, dotyczącej ochrony stosunków przemysłowych, zanim odbyło się w radzie państwa drugie tejże czytanie, to można uważać jej przyjęcie na podstawie niektórych danych za stanowczo odmowne. Zjednoczone rządy obstają tak teraz, jak przedtem za przedyskutowaniem tego przedłożenia i żądają dlań „pokwitowania" rady państwa. Z tem wszystkiem nie opierają się w żadnym razie na tem, aby ten projekt ustawy w pierwotnem brzmieniu został przyjęty. Centrum, jak wiadomo, zgłosiło projekt przeciwny, który w pierwszej linji gwarantuje większość koalicji pracobiorcom. Także i z innych stron, mianowicie ze strony partji narodowo-liberalnej są w projekcie zmiany. Zjednoczone rządy będą żądać ze względu na to, aby projekt ustawy wraz z wnioskami zmian przekazać komisji do dalszego przedyskutowania. Pierwsze czytanie skończyło się odrzuceniem takiego wniosku. Drugie czytanie, które odbędzie się jeszcze przed ferjami świątecznemi, wyda może inny rezultat, bo centrum zapewne nie będzie mogło głosować przeciw obradom komisji, ponieważ samo wniesie projekt ustawy.

Bukareszt 6 listopada. Królowa rumuńska kazała zawiadomić przez swego sekretarza dyrekcję budapeszteńskiego teatru, że daje tej scenie do wykonania swą najnowszą sztukę: „Para bucików." Królowa zrzeka się jednak tantiemy i poleciła, aby ją wypłacić zakładowi sierot w Neuwied w Niemczech, jej zaś tylko wykazy przedkładać.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 6 listopada.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się przemówieniem prokuratora, radcy Hayderera. Nie ma dziś wątpliwości, podniósł prokurator na wstępie, że w Kasie oszczędności działy się nadużycia i malwersacje. Śmierć Zimy spowodowała jednak trudności w wykryciu całej prawdy, on był bowiem głównym sprawcą tych wszystkich nieprawidłowości. Karygodne to postępowanie Zimy było tak misternie ukrywane, że niepodobna prawie przypuszczać, aby mogło się to dziać bez pomocy, prócz Wędrychowskiego i innych urzędników Kasy. W tym też kierunku prowadzone są obecnie dwa dodatkowe śledztwa. Opisawszy i omówiwszy cele i zadanie Kasy — i jak one zostały spaczone, przechodzi następnie prokurator do sprawy kontroli, nie dziwiąc się, że nie była ona wykonywana zbyt ściśle. Z jednej strony bowiem musieli mieć i mieli członkowie tej kontroli zaufanie do członków zarządu, a z drugiej niepodobna im było wchodzić w szczegóły, zwłaszcza, że materjał ich kontroli nie nastręczał po temu danych, a wszystko niewłaściwe skrupulatnie było ukryte. Uwzględnić też trzeba, że członkowie komisyj kontrolujących nie byli znawcami fachowymi i zręczne te sztuczki buchalteryczne mogły ujść ich uwagi.

Chociaż jednak kontrola była zła i słaba, nie umniejsza to, zdaniem prokuratora, w niczem winy oskarżonych — co najwyżej — może wpłynąć łagodząco na wymiar kary. Omawia w dalszym ciągu prokurator szczegółowo postępowanie Wędrychowskiego, którego, zdaniem mowcy, żadne przez niego przytoczone okoliczności nie są wstanie usprawiedliwić. W ten sam sposób ocenia oskarżyciel sprawę fingowanych kont, podnosząc, że manipulacje, jakie Wędrychowski z swem własnem kontem wykonywał, są identyczne z temi, jakie prowadzono z kontami p. Szczepanowskiego. Zresztą z różnych enuncjacyj Zimy, a i z zeznań samego Wędrychowskiego wynika, że postępowanie obu w sprawie tych kont nie było czyste.

Przechodząc do sprawy bezprawnego podniesienia przez Wędrychowskiego depozytu 35 tysięcy zł., podniósł prokurator, że wedle dziś obowiązującej ustawy karnej, do karygodności czynu wystarczy, aby sprawca wiedział, że czyn ów może pociągnąć za sobą złe skutki. Z tego też punktu widzenia należy traktować tak sprawę podniesienia przez Wędrychowskiego depozytu, jak i też buchalterycznej jego działalności, którą kwalifikuje jako rozmyślnie nierzetelną. Że z takiego postępowania oskarżonego wynikła szkoda dowodem jest niepłacalność w jaką Kasa w styczniu br. popadła. Stwierdziła to bowiem rozprawa, że choć w kupieckiem pojęciu tego słowa niewypłacalności nie było, to przecież, gdyby nie pomoc rządu i kraju, instytucja ta byłaby upadła.

Przemówienie swe dotyczące sprawy Wędrychowskiego zakończył prokurator oświadczeniem, że, jego zdaniem, był on nietylko uległym Zimie, ale i za uległość tę był zapłacony.

Przechodząc do omówienia winy p. Szczepanowskiego zastanawia się oskarżyciel nad tem, czy miał on świadomość o zakładaniu i prowadzeniu na jego rachunek kont fingowanych i przychodzi do wniosku, że tak, jakkolwiek zeznania Zimy w tym względzie i oskarżonego są sprzeczne. Przekonanie to powziął zaś prokurator na podstawie zeznań p. Szczepanowskiego w śledztwie poczynionych, z których wynika, że p. Szczepanowski sam Zimie poddał myśl otworzenia konta Liliena. Zima zresztą w otwieraniu tego nowego konta nie mógł mieć żadnego interesu, a w danym razie mógł się przecież posługiwać kontami już istniejącemi. Jakoby stan zdrowia p. Szczepanowskiego uniewinniał go, w tym względzie nie może prokurator przyjąć jako faktu udowodnionego, bo ma w aktach własnoręczny z tych czasów jego list odnoszący się do podjętej ostatniej z Kasy wypłaty. Toż samo nie zostało stwierdzonem, aby stan zdrowia oskarżonego był mu w ostatnich latach przeszkodą do otwarcia konkursu, a nie ulega wątpliwości, że wiedział, jakiem niebezpieczeństwem zagraża Kasie stan jego długów.

O godz. 1 m. 30 przerwano rozprawę do godz. 4 po południu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wiec urzędników autonomicznych. W Rzeszowie w sobotę i niedzielę odbywały się obrady drugiego zjazdu urzędników 30 większych miast galicyjskich. Sprawozdanie z wiecu dla braku miejsca podamy dopiero w jutrzejszym numerze. Następny zjazd uchwalono odbyć w roku przyszłym w Stanisławowie.

Kradzież w magistracie. W biurze egzekucyjnem lwowskiego magistratu dokonano onegdaj, albo też onegdajszej nocy znacznej kradzieży z włamaniem. Znejduje się tam skrzynka z depozytami i zafantowanemi rzeczami. Otóż niewiadomy dotychczas sprawca rozbił tę skrzynię i zabrał stamtąd dwa pakiety (o ile nb. dotychczas stwierdzono) z zawartością: jeden 900 zł., drugi zaś 1300 zł. Nie wiadomo na razie, z przeprowadzonego dotychczas śledztwa, czy nie stały się tam i inne nadużycia. W skrzyni tej bowiem prócz depozytów pieniężnych, znajdowały się także różne kosztowności.

W sprawie kradzieży na poczcie lwowskiej uwięziono dwóch woźnych: Turczyna i Teibelesa.

Przybory tualetowe damy z r. 1700. Jeden z najświeższych noworoczników, wyszłych w Paryżu, podaje interesującej artykulik o przyborach toaletowych pewnej wielce dystyngowanej damy z r. 1700. Są tam one wyliczone wszystkie, a jest ich przeszło 200 sztuk. Samych rodzajów „wody toaletowej" znajdujemy tam 43, dalej 18 rozcieńczonych alkoholów do mycia i 16 prz różnych esencyj; do konserwowania skóry, mamy tam 5 połączeń ałunowych, 34 rodzajów pomady i 11 gatunków oliwy. Do tego należy dodać 5 flaszek winnego octu, 5 pudełek przeróżnych past i pastylek, 16 gatunków mydła, 23 pudru, 13 sort szminki, 20 par rękawiczek, 15 pudełeczek „muszek" do twarzy, 15 flakonów różnych gatunków mleka i 10 gatunków pastylek do desinfekcjonowania ust.

Ciekawym byłby teraz katalog przyborów toaletowych damy dzisiejszego *fin de siècle'u*. Z pewnością i dzisiejsza niejedna piękność mogłaby w tym kierunku śmiało konkurować z ową damą z 1700 roku.

Woalka przyczyną zaczerwienienia nosków. W ostatnim numerze berlińskiego *Tygodnika klinicznego* porusza dr. Rosenbach bardzo ciekawą i zajmującą dla pań kwestję czerwienienia ich uroczych nosków z powodu zasłaniania twarzy woalką. Ile jest w tem prawdy, dowodzi fakt, że naprzykład wieśnieczki i służące, którym woalki są nieznane, nigdy prawie nie mają zaczerwienionych nosów, chyba, że nadużywały alkoholów. Dr. Rosenbach dowodzi, że każda woalka, choćby z jak najdelikatniejszej materji sporządzona, zawsze działa bardzo niekorzystnie na zabarwienie noska. Przyczyna tego faktu bardzo prosta. Oto nitki tej woalki zawsze naciskają na powierzchnię noska, ocierając się o ten organ twarzy, najbardziej naprzód wysunięty. Dziać się to musi tyle razy, ilekroć dama poruszy głową. Drugą przyczyną, równie tu ważną jest to, że w zimie zwłaszcza nosek w mniejszym lub większym stopniu „waporuju", wilgoć ta zatrzymuje się koło woalki, oziębia i wywołuje pewien napływ krwi do szlachetnego organu powonienia. A ponieważ napływ ten silniejszy staje się chronicznym udziałem noska, nic dziwnego, że ten się silnie zabarwia na czerwono, szpecąc w ten sposób niejeden nawet bardzo ładny i sympatyczny buziaczek.

Trafił swój na swego! Pewien angielski adwokat zastępował w sądzie handlarza owocami przeciw skardze grejzlera, który nabył od tegoż za 20 funtów szterlingów fig, kompletnie nie dających się użyć do jedzenia. Oskarżony utrzymywał, że figi były zupełnie dobre, tylko nieco wodą morską nasiąknięte. Adwokat znowu krzyżowemi pytaniami tak zmaltretował biednego greizlera, że ten nie mogąc dojść do końca, rozpaczliwie wykrzyknął: „Jeżeli figi są dobre, to niech je pan skosztuje! Jeżeli pan dwie z nich spożyjesz, zapłacę za wszystko". — Znakomita myśl — mruknął sędzia. Co powie na to zastępca oskarżonego? — „Waszej dostojności przysługuje badanie, nie mnie — odpowiada ze szczególną skromnością adwokat". — „Ależ nie! — propozycja panu została uczynioną" — nalega sędzia. Z trwogą spojrzał adwokat na rozsypane na sądowym stole figi. — Nie jestem fachowym — odpowiada po krótkim namyśle, i zwracając się do swego klienta, zapytuje: „Może pan zaryzykuje próbę? — „A co się stanie, gdy tego nie zrobię? — pyta handlarz. — No w takim razie przegrasz pan proces — Handlarz pomyślał chwilę i powiada: — „W takim razie to już wolę proces przegrać".

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 6 listopada.

(*fr.*) Bardzo nie na rękę wlazła spekulantom giełdowym w drogę obecna wojna w południowej Afryce. Właściwie bowiem byłyby po temu wszystkie warunki ku wytworzeniu intenzywnego prądu zwyżkowego, bo i żniwa były w całej monarchji bardzo dobre i bilans handlu zagranicznego ogromnie się poprawił, — tymczasem wojna ta, w której zaangażowane są najżywotniejsze interesa kapitalistów europejskich nakłada hamulec na wszelkie zapędy zwyżkowe. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że sama Francja zaangażowana w Transwaalu, w kopalniach, kolejach, bankach i rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych na przeszło półora miljarda franków, a i Niemcy ulokowali tam przeszło miljard. — Nie ma więc rady — trzeba z haussą zaczekać aż do chwili, gdy szczęście wojenne uśmiechnie się Anglikom. Dziś panowało na targu naszym od początku do końca mdłe usposobienie a rozmiary dokonanych obrotów były minimalne. Wiadome są już cyfry ofert, podanych przez austrjacki kartel żelazny i przez węgierskie huty w Hernalsthalu na dostawę szyn dla kolei północno-zachodniej. Kartel żądał 97 zł. za tonnę (tj. 1000 klg.) zaś huty w Hernalsthalu zobowiązały się dostarczyć szyny po 94 zł. 50 ct. a tonnę i one też otrzymały dostawę.

Wiedeń 6 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 367·⁷/₈, Akcje węg. Zakł. kred. 371·50, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 304·—, Akcje Laenderbanku 234·25, Akcje Bankvereinu 268·50, Akcje Bodencredit —·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 324·87, Akcje kolei południowej 72·75, Akcje tramwajowe 425·—, Akcje kol. Elbethal 251·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolej Czerniowieckiej 281·—, Akcje alpiny 260·— Akcje Rima Muranji 320·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1214·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniow, 132·—, Oblig. węg. indem. 95·—, Renta majowa 99·85, Austr. renta koronowa 99·70, Węg. renta koronowa 95·20, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 92·10, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4½% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·90, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 55·80, Marki 58·97, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Horodyski z Trybuchowiec. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. H. Flament z Paryża. J. Szablowa z Ludwinowa. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. W. Świeżawski z Uherca. T. Schmidt, T. Hauslich, A. Wechsler, F. Weber z Wiednia. E. Zagórski z Kołodziejówki. Sroczyński z Jasła. C. Lowitsch z Krakowa. N. Prestir, L. Halscy z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Zamoyski z Warszawy. Hr. A. Starzeński z Dynowa. D. A. Dworski z Przemyśla. Br. Wasilko z Czerniowiec. A. Drahanowski z Nowosiółki. S. Mierzeński z Dubowiec. S. Żedzianowski z Andrychowa. H. Korn z Białej. Br. B. Popper, H. Hahn z Wygody. D. Milch z Radowiec. Hr. Męciński z Dukli. Radca dw. Krossnig z Brzeżan.

Nadesłane.

(1)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Fatum.

I.

Nowe życie. — Dawne wspomnienia.

Na pochyłości wzgórza w jednym z najpiękniejszych zakątków Francji, wznosi się piękny, obszerny zamek. Mieszka tam właściciel wszystkich pól i winnic okolicznych, a nadto wielkich walcowni stali, p. Michał Duplessy.

Na wiosnę r. 1868 obchodzono w zamku uroczystość: wesele Michała z młodą i ładną dziewczyną z tej samej okolicy, Henrjetą Barmou.

Michał poznał ją, gdy była jeszcze dzieckiem i wówczas to była zamieszana w straszny dramat, który miał wielki wpływ na życie młodzieńca.

Spotkali się po piętnastu latach, gdy Henrjeta wróciła z Paryża, ażeby jako nauczycielka objąć posadę w pewnym zamożnym domu. Michał zakochał się odrazu w Henrjecie, w jej piękności niepospolitej, w czarnych, aksamitnych oczach.

Dla sieroty bez majątku Michał był za dobrą partją, aby mogła odmówić. Przejść od razu z położenia skromnego, zależnego, na stanowisko takie wysokie, równało się marzeniu.

Za kilka godzin będzie żoną Michała, panią tego zamku, panią całej doliny!... Serce jej wzbiera dumą, ale i wdzięcznością zarazem dla zacnego chłopca, który wybrał ją z pomiędzy wszystkich.

— O! będę go kochać! za tyle dobroci i miłości... będę go kochać!...

Więc go jeszcze nie kocha?

Ślub ma się odbyć we wsi Rozières; Henrjeta w przeddzień przyjechała do zamku.

Już jest ubrana, w kwiatach pomarańczowych we włosach i staniku. Oczy błyszczą szczęściem, wilgotnieją: oczy bardzo słodkie, czarne, jak aksamit, prawie za wielkie.

Pozostawiono ją samą w pokoju. Przez otwarte okna wzrok sięga daleko w cudną panoramę, poczynającą się od zamku Rozières aż do zagłębia Loary, a słońce wiosenne — słońce zakochanych — zalewa całą okolicę.

Lekkie pukanie we drzwi: wszedł Michał. Smutny się wydaje w tym dniu szczęścia, którego jednak pragnął i przyzywał gorąco.

Na czole chmura zalega, a oczy łzami zachodzą.

Ona wyciąga do niego ręce i mówi tkliwie:

— Niema jeszcze wiadomości?

— Poczta tylko co przyszła, nic nie odebrałem! Moje szczęście nie będzie zupełne, Henrjeto, kiedy Fryderyk, mój przyjaciel, mój brat, nie weźmie w niem udziału. Od czterech miesięcy, jak wyjechał, milczy, zaczynam się obawiać, czy nie spotkało go nieszczęście...

— Wiesz, iż miałabym prawo znienawidzieć tego twojego przyjaciela?... Wszak w kilka dni po jego wyjeździe mnie poznałeś i pokochałeś i odtąd czułam ciągle myśl o nim pomiędzy mną i tobą. Cierpiałam z powodu twojego smutku i w końcu zazdrosna jestem o tego przyjaciela, wyrzucam mu, że zabiera mi najlepszą część twojego serca... Nie powiedziałeś mi wcale, dlaczego ciebie opuścił?...

— Kocha szalenie młodą dziewczynę, spotkaną przypadkiem kilka razy w Paryżu, będzie temu dwa lata... Napróżno starał się dowiedzieć jej nazwiska... Uciekła mu, jak senne widziadło, jak istota z innego świata...

Henrjeta słucha uważnie; historje romantyczne podobają się kobietom.

— Przez dwa lata patrzałem na niego... nie miał energji oprzeć się gwałtownej namiętności; zbladł, wynędzniał, on przedtem taki wesoły, silny, pełen życia. Obawiałem się o jego zdrowie, o rozum, gdy naraz, przed czterema miesiącami, spotkał znów tę młodą panienkę, spotkał ją w żałobie, na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu...

— Przed czterema miesiącami? — rzekła Henrjeta, podnosząc głowę z pałającem spojrzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Obwieszczenie.

Ze strony tutejszego urzędu spadkowego, zastępywanego przez tutejszego adwokata Dr. praw OTTONA MEYERA, ogłasza się w sprawie pozostałego spadku zbiorowe obwieszczenie

1) do 15) . . . .

16) Na dniu 31 marca 1899 zmarł tu urodzony w Jarosławiu (w Galicji) kupiec ELKAN (zwany KONSTANTY MARGULES. właściciel firmy KONST. MARGULES.

W swym na dniu 8 październiku 1878 tu sporządzonym a dnia 18 maja 1899 tu także publikowanego testamencie ustanowił spadkobiercą JONES MARGULES.

17 do 20 . . . .

Ogłasza się więc:

a) Wszyscy, którzy do powyżej wymienionego spadku albo jakiekolwiek pretensje mieć mniemają, i

b) Wszyscy, którzy mają coś do zarzucenia ostatniej woli lub spadkowi, mają ogłosić swe pretensje lub zarzuty w kancelarji podpisanego sądu, Poststrasse 19, 2 piętro, drzwi 51, najpóźniej jednak do

środy
29 listopada 1899
do 11 przedpołudniem

w budynku sprawiedliwości, Damthorstrasse 10, parter na lewo, sala nr. 7 a mianowicie zamiejscowi za następstwem tutejszem upełnomocnionem i pod rygorem wykluczenia.

Hamburg 4 października 1899.

Urząd sądowy w Hamburgu
Oddział dla obwieszczeń
podp. TESDORPF Dr.
starszy urzędnik
Obwieścił
UDE
pisarz sądowy.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	8·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;
● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.